

Kraków, dnia 3 stycznia 2003 r.

**Redakcja „Semper Fidelis”**

**Wielce Szanowny Panie Redaktorze,**

Nawiązuję do artykułu p. Natalii Koczan opublikowanego w SF nr 5/2002. Jest to jednak tylko pretekst do zasygnalizowania problemu, jaki w publicystyce polskiej (ale nie tylko, bo również w innych dziedzinach życia) w ostatnim czasie przyjął się jako rzecz całkiem naturalna, zwyczajna.

Chodzi mi mianowicie o używanie terminu GALICJA, jako słowa zamiennego z terminem: MAŁOPOLSKA stosowanego w okresie II Rzeczypospolitej. Właśnie p. Natalia Koczan w swym artykule taką stosuje terminologię (np. „ziemie galicyjsko-wołyńskie”, „podlegała sowiecom Galicja” i in.).

Nie jest to jednak odosobniony przypadek. Jak wiadomo, Galicja to terytorium zaboru austriackiego. Stosowanie tego terminu jest uprawnione do wydarzeń historycznych, jakie miały miejsce na tych ziemiach DO pierwszej wojny światowej. Z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918, nazwa „Galicja” sta-

ła się już terminem historycznym, w rozumieniu obszaru okupowanego w ubiegłych latach przez zaborcę austriackiego.

Niestety dzisiaj w wielu przypadkach termin „Galicja” jest „reanimowany” na użytek codzienny. I tak np. w Krakowie funkcjonuje w radiu („Plus”) – „galicyjski wieczór muzyczny”, na Rynku krakowskim jest sprzedawany „grzaniec galicyjski”, zaś w planach rozbudowy ulic Krakowa jest projektowana „ulica Galicyjska”.

To tylko nieliczne przykłady stosowania terminu funkcjonującego w okresie zaboru = okupacji austriackiej Małopolski, w okresie lat XVIII-XX w.

Niestety, pamięć o zniewoleniu Polski przez zaborców w naszym społeczeństwie się zaciera. Aż strach pomyśleć, że, nie daj Boże, za jakiś czas, kiedy odejdzie pokolenie pamiętające okres II wojny światowej, zaczną funkcjonować jako całkiem „zwyczajne” terminy: „genralne gubernatorstwo”, „dystrykt Krakau, Warschau, Lemberg”.

Niech jako wspomnienie tych koszmarnych czasów, pozostanie w pamięci Polaków (i nie tylko Polaków) już tylko termin „SS-Galicjen”.

**Prof. Jerzy Kowalczyk**

Londyn, 1 stycznia 2003

**Wielce Szanowni Państwo,**

Przesyłam bardzo serdeczne podziękowania za prześliczny podarunek na „gwiazdkę” – wydanie specjalne „Semper Fidelis” na rok 2003. Zatrzymam go w moim archiwum – jako bezcenną pamiątkę kronikarską mojego drogiego miasta.

Specjalny głęboki ukłon dla p. Leszka Sawickiego za opracowanie, wysiłek, pracę i rzetelność pisarską, którego komentarze odnotowały ważne daty wydarzeń historycznych – naszego niezapomnianego „Semper Fidelis”.

Składam gorące podziękowania wszystkim tym, którzy się przyczynili do powstania takiej znakomitej kroniki.

Jako lwowianka „z krwi i kości” – albowiem: urodzona na Łyczakowie (w Szpitalu Wojskowym), wychowana i wykształcona wpięrow w klasztorze SS. Ormiańskich, a potem w gimnazjum Olgi Filippi-Zychowicz. Następnie studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ukończone jako magister praw i umiejętności politycznych. Zamieszkała aż do wybuchu wojny przy ul. Łyczakowskiej 16 (róg ul. Żulińskiego i vis a vis ul. Franciszkańskiej). Aktorka-pieśniarka Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radia. Od pierwszego dnia jej powstania – wykonawczyni popularnej audycji „Lwowska Fala”, z którą opuściłam Lwów 11 września 1939, a 17 września przekroczyłam granicę rumuńską i zostałam emigrantką!

Otóż, po takiej epistole – czuję się „uprawniona i usprawiedliwiona, i ulaskawiona” za moją krytykę niektórych adnotacji w kalendarzu. Oto one:

Na stronie miesiąca „Październik”: krótka notatka o Henryku Vogelfängerze, który wtedy emigrując (po rozwiązaniu „Lwowskiej Fali”) – po wojnie wraz z żoną – do Afryki – zmienił nazwisko na Barker. W Afryce pracował w fabryce swojego szwagra, a w chwilach wolnych, nieregularnie dorabiał w polskich imprezach artystycznych. Rzadko ukazywał się na scenie jako Tońko, gdyż jego stały partner, Kazimierz Jan Wajda – Szczepko (przed wojną także speaker rozgłośni lwowskiej), powrócił wraz z żoną Mirą Grelchowską do Polski.

Tońko pozostał sam. Jako przedwojenny młody adwokat – magister praw – a nie doktor prawa, jak często lubił sobie przywłaszczać – nie miał wtedy żadnych możliwości artystycznych, więc emigrował do Afryki. Po paru latach powrócił do Londynu. Brał udział w jednym programie kabaretu literackiego Mariana Hemara, a potem w komedii muzycznej tegoż autora „Piękna Lucinda”. Równocześnie w angielskiej szkole uczył łaciny. Gdy jego żona zginęła tragicznie w wypadku londyńskiej kolejki podziemnej, Tońko był ustawicznie w nastroju pesymistycznym. Dom swój pozostawił synowi, a sam przeniósł się do kulturalnego domu starców na przedmieściach Londynu. I tam wtedy, za namową warszawskich przyjaciół, zdecydował się na powrót do Polski. Po przybyciu do Warszawy zamieszkał w Domu ZBO-WiD-u i kiedy minęła euforia i zainteresowanie jego osobą, Tońko czuł się osamotniony i żałował powrotu. Zmarł w Warszawie, spopieleny w Poznaniu, a prochy jego przywiózł syn do Londynu i pochował na cmentarzu Chiswick, w grobie obok żony. Pozostał jego syn z dwójkiem swoich dzieci, z którym nie mam żadnego kontaktu.

Tyle się rozpisałam o Tońku, ale niewymienianie imienia Szczepka jest krzywdą dla pamięci Kazimierza Wajdy. Obaj byli moimi kolegami, moimi przyjaciółmi i obydwóch serdecznie wspominam.

Jeszcze jedna mała, ale ważna sprawa: skoro w miesiącu „Lipiec” odnotowano pozycję 16.7.1933 jako pierwszą audycję „Lwowskiej Fali” – to można było dodać parę słów tylko, że inicjatorem, organizatorem, autorem, reżyserem, wykonawcą oraz twórcą „typków” w audycji – łącznie ze Szczepkiem i Tońkiem – był tylko i wyłącznie Wiktor Budzyński – obecnie niesłusznie pomijany i prawie zapomniany.

Proszę mi wybaczyć moje „wścibskie” uwagi, ale napisałam je nie jako krytykę, lecz jako rzetelny zapis archiwalny dla Fundacji Semper Fidelis.

Najlepsze, chociaż spóźnione, ale zawsze serdeczne życzenia na ten Nowy Rok 2003 – oby był lepszy, szczęśliwy, pogodny i pełen sukcesów! Raz jeszcze gratulacje!

**Włada Majewska**